Twarz Gianniego to dwie złączone ręce, bardziej ekspresyjne niż prawdziwe twarze wielu aktorów, których do tej pory oglądałam. Główny bohater podąża ścieżką swojego życia poprzez młodość do wieku starczego i śmierci, w międzyczasie świętując urodziny, stając się pisarzem na miarę Szekspira, rządząc światem i przestawiając go tak, aby nie słyszeć wystrzałów broni palnej, które niestety materializują się w różnych jego częściach (...). Jednakże najbardziej zachwycająca i najzabawniejsza część „Gianniego" ma miejsce wewnątrz gigantycznej, podzielonej na części skrzyni, z każdą sceną bardziej oryginalną od poprzedniej. Energia aktorów jest równie nieograniczona jak ich talent. (Effie Mihopoulos, This Month ON STAGE, New York-Illinois-New Jersey luty 1995)

Teatr 3/4 - Zusno z Polski proponuje swoją, wysoce oryginalną wersją tematu Każdego, wyrażoną za pomocą charakterystycznej kombinacji teatru lalkowego, pantomimy i muzyki. „Teatr lalkowy" jest bardzo niezwykły - dwie pary rąk precyzyjnie zsynchronizowane tworzą twarz, ręce oraz iluzję ciała przy użyciu minimalnej ilości rekwizytów.

Od czasu do czasu pary stóp, części ramion i nóg, a nawet dwie głowy i część tułowia, wszystkie rozpoczynają niesamowitą i magiczną grę, portretującą Człowieka, jego czyny, słabostki i jego los. Całościowy efekt to podbijający serce teatr, który stale zaskakuje i jest często niesamowicie wręcz komiczny. (Brian G. Cooper, The Stage, Londyn sierpień 1995)

Skądś spomiędzy kabaretu, pantomimy i teatru lalek, wyłania się postać stworzona całkowicie z rąk ludzkich. Pięcioro młodych polskich aktorów z Teatru 3/4, bardzo skoncentrowanych i tryskających energią, to mistrzowie ruchu scenicznego, otwierający sztukę śpiewem, tańcem i fanfarami cyrkowych mistrzów ceremonii, następnie znikający w teatrzyku lalkowym, gdzie powołują do życia swoją postać. (...) Operując tylko różnymi częściami swoich ciał oraz dziesięcioma oknami czarnej skrzyni, ta żartobliwa grupa aktorska jest nierzadko błyskotliwa w swojej pomysłowości. (...) „Gianni" jest tak naprawdę opowieścią o witalności oraz nieskończonych możliwościach ruchu scenicznego. (Tanya Stephan, The Scotsman, Edynburg sierpień 1995)

W spektaklu tym nie ma lalki jako takiej. Ona, tzn. Bohater noszący imiona Wszystkich Narodowości, a więc Każdy/Everyman rodzi się na naszych oczach z niezwykłej animacji dłoni i stóp, ramion i łydek dwóch par aktorskich. Ten Każdy-Ktoś to również twór „na trzy czwarte" (...). Historia opowiedziana poprzez [przedstawienie] wydaje się najprostsza i zwyczajna. A może dlatego tak wstrząsająca. Życie Jasia jest typowe: uczy się, błądzi, grzeszy, podnosi się z upadków, zwycięża i przegrywa, realizuje marzenia, zostaje kimś, tworzy... Jest typowy, bo powtarza ruchy, gesty, myśli... Jest sprawny i aktywny, zapobiegliwy, ale pusty. Dlatego też, kiedy się zestarzeje, świat całkowicie mu zobojętnieje. Ale i on dla świata będzie obojętny. Umrze w całkowitym zapomnieniu i izolacji. (Krzysztof Miklaszewski, „Ewenement roku 1995", Dziennik Polski, styczeń 1996)

Bohaterów tworzą dłonie aktorów, wydobyte światłem z mroków szafy. Te dłonie - raz cztery, innym razem sześć czy osiem - budują postacie sceniczne. I tak dłonie jednego aktora tworzą głowę bohatera, dłonie drugiego - jego ręce. Przyodziane w kawałek materii poruszają się jak marionetka. I to marionetka o nadzwyczaj bogatej mimice, wyrazistym grymasie, ekspresyjnej gestykulacji. Aktorzy przy pomocy ruchu palców i nadgarstków ożywiają bohatera, zwanego raz Janem, innym razem Johnem, Jeanem, Johannem, Giannim, Juanem lub Iwanem. (Ewa Likowska, „Fenomen z Zusna", Wiadomości Kulturalne, nr 33/1997)

Historia kultury krajów zachodnich jest - najkrócej mówiąc - niekończącą się historią. I jeśli nawet bardzo mądrzy ludzie skondensowaliby ją na tysiącach stron książek, to i tak czytałoby się ją całymi dniami i tygodniami. Lecz okazuje się, że można także inaczej, streszczając ją w zabawnie krótkiej godzinie, jak udowodnił to Teatr 3/4-Zusno swoim przedstawieniem „Gianni, Jan, Johan..." w Theater Uberzwerg. (...) Wielu widzów miało przyjemność podziwiać ten dowcipny i pomysłowy spektakl zrealizowany przez polski zespół w konwencji teatru symbolicznego i czarnego. Wręcz ekstremalnie symbolicznego. Aktorzy posługując się wyłącznie własnymi dłońmi i czasami stopami, wykreowali Jana i jego świat: wielki teatr stworzony małymi środkami. (oli, „Dzieje kultury z Janem i Hansem", Saarbrücker Zeitung 30 września 1997)

Dwie aktorki i trzech aktorów przebranych w czarne stroje, kłaniając się melonikami, zapowiadają śpiewem bohatera spektaklu. Zaraz zjawi się on - cudowne dziecko, wzorowy chłopiec. Obiecane jest: „On będzie kiedyś dużym człowiekiem". Na scenie skrzynia z ośmioma drzwiczkami w dwóch rzędach, jeden nad drugim. Jest tu dom dzieciństwa Iwana, dom marzeń, jego zamek na lodzie. Świątynia ducha, dom rozpusty, ślimacza dziura. Teraz śpiewające, tańczące, radosne istoty - które siebie nazywają szarlatanami - otwierają drugie drzwi na dole od lewej i pojawia się „Gianni, Jan, Johan, John, Juan, Iwan, Jean...". Co za twarz!

Twarz uformowana z dłoni z ukształtowanym nosem, ustami, oczami, a nawet wyrazem uczucia. Na twarzy małego Jana widać duszyczkę, którą stworzyło dziesięć palców, widać wyraz wiary, miłości i nadziei. Swoje nieproporcjonalnie duże dłonie, których użyczył mu inny aktor, grzecznie złożone, wyciąga ciekawie w przyszłość. No cóż, wiadomo jak życie Każdego toczy się dalej. Zupełnie zwyczajne bla, bla, bla. Dlatego to nie treść spektaklu przykuwa naszą uwagę, lecz sposób w jaki jest opowiadana. Teatr 3/4 opowiada ją stuprocentowo; dłońmi i stopami, które delikatnie i perfekcyjnie współdziałają, nawet jeśli nie należą do tego samego ciała: czasami z pomocą przychodzi ręka grając nogę ubraną w czarną pończochę, brzuch, plecy - można powiedzieć genialnie. A nade wszystko muzyka. (Von Kati Dietlicher, „Dusza wyrażona palcami", Tages Anzeiger, Zurich 27 grudnia 1997)

Ochrzczony imieniem Gianni, Jan, Johan, John, Juan, Iwan, Jean... zgodnie z tytułem sztuki, ten obywatel świata - „każdy" - stał się okazją do zaproszenia przez Pro Helwecję polskiego teatru o dużej renomie, dzięki czemu mógł się on stać znany także w Szwajcarii. Założony przez Krzysztofa Raua prywatny teatr jest od czasu swego pierwszego międzynarodowego sukcesu 1994 roku gościem na wszystkich festiwalach teatralnych, od Edynburga po Chicago i zbiera prawie wszystkie nagrody.

„Gianni, Jan, Johan..." jest sztuką absurdu utrzymaną w konwencji wodewilu i czarnego teatru, utworem na orkiestrę rąk i nóg, a także muzycznym widowiskiem w sześciu obrazach opowiadającym kolejne etapy życia „każdego". (...) Pięcioro młodych wykonawców jest wysoce profesjonalnym zespołem, który w ciągu zaledwie sześćdziesięciu minut daje pokaz co najmniej sześćdziesięciu efektów specjalnych. Praca bez posługiwania się jakimiś pomocami technicznymi jest dla nas przykładem tego, czym teatr był w swoich początkach: ludźmi, którzy opowiadają świat po to, by go rozumieć. (M.D. „Czarna skrzynko otwórz się", Neue Zuricher Zeitung, Zurich 29 grudnia 1997)

W spektaklu tym łączącym śpiew i taniec, aktorzy wypracowują oryginalną formę teatru lalek: nagie ręce, przemyślne i ironiczne, zmieniają stale swą postać; powstają twarze, współgrają z nimi stopy, ramiona, tułów. Te pełne wdzięku lalki opowiadają nam historię każdego z nas: Gianniego, Jana, Jeana, Johna... jego dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały, starość... Ręce odtwarzają historię życia, nasz świat w całej jego prostocie. I ręce oklaskują ten spektakl. (Loisirs, Dijon 18-20 maja 1995)

Redakcja Lucyna Kozień, oprac. graf. Michał Kliś,
foto Piotr Zientara

„Teatr Banialuka" - Ośrodek Teatralny
Bielsko-Biała ul. Mickiewicza 20
tel./fax: centrala (033) 150914, 210-46, 210-47
dyrekcja (033) 123394, impresariat i kasa (033) 150915
dyrektor Krzysztof Rau

ośrodek teatralny banialuka bielsko - biała

Teatr 3/4 Zusno

Gianni, Jan, Johan, John, Juan, Ivan, Jean...

Scenariusz i reżyseria Krzysztof Rau
Scenografia Andrzej Dworakowski
Muzyka Bogdan Szczepański
Piosenki Jerzy Derfel
Słowa Darek Jakubaszek

Przygotowanie wokalne Bernadetta Rau

Udział biorą Małgorzata Masłowska
Marta Rau
Michał Hachlowski
Darek Jakubaszek
Bohdan R. Rau

Premiera 18 maja 1994
Premiera na bielskiej
Scenie na Piętrze 13 września 1997

Teatr - podobnie jak miłość - niejedno ma imię. Nawet jeśli się zawęzi to ogólne pojęcie do jakiejś teatralnej specyfikacji i powie na przykład: „teatr lalkowy" - to również. Może więc należałoby w tym wypadku poszukać jeszcze bardziej precyzyjnego określenia, ale to, co za chwilę, Szanowny Widzu, zobaczysz, to jest jednak teatr lalek, nie co innego, choć nie będzie w nim lalki. Lalki takiej, jaką przekazała nam tradycja lalkarskiej sztuki i do jakiej przyzwyczaiły nasze oczy lalkowe teatry; człekopodobnego kształtu stworzonego przez plastyka z papier mache, gumy czy szmatek, a żyjącego na scenie dzięki jednej z kilku lalkarskich technik animacyjnych jako pacynka, jawajka lub inna pałuba. Będzie natomiast...

No właśnie... Co to właściwie będzie...

Będzie - hybrydziak, homunculus, lalkoid, ludzik... Trawestując popularne powiedzonko: „Ni pies, ni wydra, coś na kształt świdra" - zaryzykuję rysopis „Ni puch, ni skała, coś na kształt Raua..."

Zagalopowałem się, przepraszam. Rzecz w tym, że jedyną materią, z której na Twoich oczach, Szanowny Widzu, powstanie za chwilę bohater dzisiejszego widowiska, są nagie ludzkie ręce. A wymieniłem nazwisko Krzysztofa Raua, bo jest on sprawcą tej przemiany, choć sam nie przyznaje się do ojcostwa owego homunculusa, ani nie przypisuje sobie wyłącznej zasługi odkrycia tej nowej formy. Powstała ona podobno już przed kilku laty w wyniku prób i ćwiczeń, jakie K. Rau prowadził z ówczesnymi studentami PWST im. Al. Zelwerowicza na białostockim wydziale lalkarskim, przy szczególnie aktywnym współudziale kilkorga z nich: Piotra Tomaszewskiego, Doroty Dąbek i Anity Balejko.

Lecz kiedy już takie coś powstanie, to nie pozwala o sobie zapomnieć: kołacze się w wyobraźni swoich stwórców, domaga się ponownego zaistnienia i walczy o swoje prawo do teatralnej egzystencji, jako Ktoś przez duże K...

Ten Ktoś znalazł w końcu taką szansę tu, w Teatrze 3/4.

To chyba odpowiednie dla niego miejsce: Ktoś również jest tylko częścią pełni, jeszcze nie lalką, ale już niezbywalnym zaczątkiem, ładunkiem energii uprawniającym każdy kształt do wkroczenia na scenę zdarzeń.

A treść tych zdarzeń ? Cóż... Jest dramatyczna jak ludzkie życie, zagadkowa jak ludzkie życie i banalna jak życie każdego z nas: Twoje, Szanowny Widzu, reżysera tego widowiska i tych młodych aktorów. Niewinnych Szarlatanów, którzy ulepiają lalkoida - protagonistę z własnego ciała i którzy przedstawią Ci jego losy.

Oto więc całe życie Ktosia imieniem Jan, Jean, Iwan czy też Gianni; nasze ludzkie marzenia i rozczarowania, fascynacje i pomyłki, wzloty i upodlenia; dzieciństwo, młodość, dojrzałość i ...

No i tak dalej, Szanowny Widzu: aż do radosnego końca, tak jest...

Na co patrząc możesz się jednak pocieszać, że to tylko spektakl, który jutro zacznie się od początku...

Trzyczwartek
(duch teatru na trzech czwartych usług)

Nagrody dla spektaklu „Gianni, Jan, Johan..."
GRAND PRIX - V Zderzenia Teatrów, Kłodzko 1995
GRAND PRIX - XIX Wrocławskie Spotkania Teatrów WROSTJA, Wrocław 1995
Nagroda za najwartościowszy spektakl oraz nagroda dziennikarzy - Festiwal Małych Form Teatralnych Kontrapunkt, Szczecin 1995
Nagroda Główna - Międzynarodowy Festiwal Teatralny NA GRANICY - Cieszyn/ Czeski Cieszyn 1995
Wyróżnienie zespołowe - Ogólnopolski Konkurs na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej 1995
Nagroda dla reżysera, nagroda dla zespołu aktorskiego, wyróżnienie dla kompozytora - Ogólnopolski Festiwal Teatrów Lalek, Opole 1995
Critic's Choice tygodnika Reader - Chicago 1995
Nagroda dla najlepszego reżysera - Krzysztof Rau za spektakl „Gianni, Jan, Johan..." - Ogólnopolski Konkurs Teatrów Ogródkowych, Warszawa wrzesień 1997
Nagroda Główna - Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek „Spectacullo Interesse", Ostrawa 1997
Nagroda dla Krzysztofa Raua za reżyserię spektaklu „Gianni, Jan, Johan..." - V Toruńskie Spotkania Teatrów Lalek, Toruń 1998
Spektakl „Gianni, Jan, Johan..." prezentowany był na licznych festiwalach niekonkursowych w Polsce oraz za granicą: w USA, Francji, Słowacji, Danii, Niemczech, Austrii, Słowenii, Włoszech, Czechach, Szkocji (Festiwal Edynburski), w Irlandii, Belgii, Szwajcarii, Rosji, Holandii, Szwecji, na Węgrzech, w Japonii i w Korei Płd.

Są takie widowiska, jak „Gianni, Jan, Johan, Joan, Juan, Iwan, Jean...", których się nie zapomina. Spektakl Teatru 3/4 (...) zapada w pamięć zaskakująco pomysłową i świeżą formą. Bo treść przygód życia niejakiego Gianniego, Jana... - czy jak on się tam zwie w językach innych narodów - okazuje się w swojej moralitetowej ponadczasowości i uniwersalności nieomal banalna. Postać Everymana (może zresztą Łazika, Sowizdrzała, Kandyda, Kubusia, Colasa Breugnona, Lejzorka Rojtszwańca, Szwejka?...) tworzą dwie pary ruchliwych, niezwykle plastycznych rąk wykonawców. Los bohatera - od kolebki po grób - rozpisany jest na kilka znaczących w życiu każdego człowieka epizodów. (Janusz R. Kowalczyk, „Z ręczny Jaś", Rzeczpospolita nr 30/1995)

Dwie dłonie zaciśnięte w pięść będą twarzą Jaśka. Para dłoni i stóp: oto lalka, kształtowana na nasz obraz i podobieństwo. Każdy. Everyman. Gianni, Johan, Juan, Wania... (...).W spektaklu nie ma lalki jako takiej, lalki jako przedmiotu. Gianni rodzi się na naszych oczach z dłoni i ramion, stóp i łydek czworga aktorów. Na scenie stoi - niczym stara, pełna tajemnic i niezwykle cennych skarbów szafa - wysoka na dwa metry skrzynia, a może rodzaj parawanu, podobnego do tych używanych w tradycyjnych przedstawieniach Puncha: odsłania się kurtynka i otwiera pudełko sceny. Skrzynia zaopatrzona jest w trzy pary drzwiczek, trzy piętra, trzy miniaturowe scenki. Jaś rodzi się na poziomie najniższym, umiera zaś na górze. Czyż życie nie jest mozolną wędrówką w górę ?

Wystarczy bose stopy i nagie łydki odziać w dziecięcą koszulkę. Dorastający - szuka doświadczeń erotycznych w jakimś Różowym Zaułku. Zza parawanu dyskretnie kusi go para ud w jedwabnych pończochach - a tymczasem jest to, obleczone w czarny szyfon i zaopatrzone we frywolną podwiązkę, kobiece ramię. Polowanie na muchy sędziwego Jana jest etiudą aktorską godną zaiste pamięci Żółkowskiego. (Agata Urbańska „Prościutka historia", Teatr nr 12/1994)

Łącząc w tak szczególny sposób palce obu rąk, jeden z aktorów tworzy kształt oczu i ust i tak utworzoną twarz wsuwa w kołnierzyk czarnej koszuli. Przy pomocy ramion innego aktora wsuniętych w rękawy koszuli ukazuje się fantastyczna postać stworzona przez to połączenie. Kiedy postać ta kończy swą długą przemowę, dwie dłonie, które stanowiły twarz, raptownie rozłączają się i stają się ponownie dłońmi frenetycznie oklaskującymi właśnie wygłoszoną mowę. (Richard Christiansen, Chicago Tribune 18 stycznia 1995)

Manipulując gołymi rękami - i niekiedy stopami - aktorzy tworzą lalki trudne do wyobrażenia w ich wdzięku, pomysłowości i ekspresji, pobudzając je do życia z taką pieczołowitością i precyzją, że nawet najdrobniejsze gesty mówią więcej niż tomy ksiąg. Gianni jest tworem egzystencjalnym, który wzrasta od dziecka do postaci podobnej bogom, rozkładającej na części i mieszającej fragmenty kuli ziemskiej, z nadzieją, że z nowych kombinacji wyniknie coś więcej niż huk dział. (...) Przedstawienie, trwające niewiele ponad godzinę, dosłownie co chwila wzbudza dreszcz fascynacji. (Justin Hayford, Reader, Chicago 20 stycznia 1995)